

Umbreit, Michał H.

Przyjaciele w rodzinie profesora W. W. Głowackiego

Analecta 10/2(20), 49-52

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Michał H. Umbreit

Wydział Farmaceutyczny

Akademii Medycznej w Poznaniu

PRZYJACIELE W RODZINIE PROFESORA W.W. GŁOWACKIEGO

Panie Dziekanie, Szanowna Rodzino Pana Profesora Głowackiego

– Droga Wando – córko Profesora i Drogi Bazyli

– ukochany wnuku Profesora, Szanowni Państwo!

Przywróćmy w naszej pamięci postać Profesora Głowackiego, aktywnego działacza ruchu studenckiego na przełomie lat dwudziestych – trzydziestych w Studenckim Kole Farmaceutów Uniwersytetu Poznańskiego [1], jednego z twórców Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników RP – działającego przed wojną [2, 3], a po strasznej II Wojnie Światowej współorganizatora i I-szego prezesa Wielkopolskiej Izby Aptekarskiej, właściciela apteki a następnie wojskowego – pułkownika Wojska Polskiego, działacza Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego [4] a przede wszystkim naukowca i nauczyciela akademickiego – wybitnego historyka farmacji [5].

W odniesieniu do Pana Profesora Głowackiego, można byłoby mnożyć ilość przymiotników określających Jego czyny, tytuły odznaczenia i tym wyliczeniom nie było by końca. Każdy z tych przymiotników – słuchającemu – przywoływałby postać Profesora, którego znaleźmy jako człowieka niezwykle skromnego, ale też wiedzieliśmy że jest to człowiek o wielkim i głębokim zaangażowaniu w to, co wykonywał, niestrudzony bezustanną pracą i to od lat młodzieńczych aż do ostatnich chwil swojego pracowitego życia.

Profesor – mimo że nie urodził się w Poznaniu, to jednak z tym miastem związał całe swoje życie (oczywiście z małymi wyjątkami, jak na przykład epizod leszczyński) – miastem, do którego wracał myślami, szczególnie w ostatnich latach swojego życia, pisząc jego historię.

O Panu Profesorze, ja, jako mały chłopiec słuchałem opowiadań i wspomnień moich rodziców, którzy byli Jego kolegami ze studiów i to z tego samego rocznika na Wydziale Farmaceutycznym w Poznaniu. Także sam Profesor często wspominał, że poznał mnie, gdy miałem 6 lat, po wojnie, kiedy wizytował z ramienia Izby Aptekarskiej aptekę moich rodziców. Ja tej wizyty nie pamiętam. Później kilkakrotnie bywałem w domu Państwa Głowackich w Poznaniu z moimi rodzicami – w czasie kiedy pracowali w Koninie.

Natomiast dobrze pamiętam pierwszą wizytę, którą złożyli moi rodzice wraz ze mną wiosną 1957 roku w domu Państwa Głowackich – domu który wówczas zajmowali na Rynku Wildeckim nad apteką (dzisiaj „Pod Koroną“). Była to pierwsza nasza wizyta po powrocie naszej rodziny do Poznania w związku z uruchomieniem nowej apteki na Junikowie przy ul. Ziębickiej i objęciem jej kierownictwa przez mojego ojca. W czasie tej wizyty odnawiałem „stare“ znajomości z dziećmi Profesora – córką Wandą i jej bratem Markiem.

Od tej pory bywałem często w ich gościnnym domu. Dzięki miłej atmosferze panującej w domu Państwa Głowackich spotykało się tam olbrzymie grono gimnazjalistów ze wszystkich „lani“ jak to się wtedy w poznańskiej gwarze mówiło o średnich szkołach. Atmosfera tych spotkań była wspaniała. Mama – to jest Pani Głowacka – przygotowywała pyszne dania – sama zresztą była żywą reklamą swojej kuchni. Była to osoba z lekką nadwagą, uśmiechnięta, serdeczna (taką pozostała do ostatnich dni swojego życia) i zadowolona z młodzieżowej ekipy – przyjaciół swoich dzieci.

Profesor – wówczas doktor farmacji – kiedy myśmy „prywatkowali“ siedział w swoim pokoju i widać Go było pochylonego ciągle nad książkami. Myślę jednak, że może od czasu do czasu myślam sięgał do lat swoich studiów, kiedy to balowali studenci farmacji w „Bazarze“ czy „Esplanadzie“ a gośćmi byli seniorzy-aptekarze, sponsorzy większości kosztów tych eleganckich bali, politycy, czy ludzie kultury jak na przykład Jan Kiepura. Któż wie o czym myślał wtedy Pan Doktor Głowacki?

Niestety, niespodziewana śmierć syna – Marka przerwała nasze młodzieżowe spotkania. Wszyscy przeżyliśmy to bardzo. Nie wszyscy byliśmy wówczas w Poznaniu, ja w tym czasie żeglowałem po Mazurach i dowiedziałem się o tej strasznej tragedii po powrocie do domu, a więc pod koniec sierpnia. Tuż po rozpoczęciu zajęć w gimnazjum im. Marcinkowskiego, w którym pobierałem nauki, w pierwszych dniach września byłem już w domu u Państwa Głowackich, w domu nieopisanego smutku i rozpacz.

Po paru następnych dniach zaczęła powoli organizować się powakacyjnie nasza „paczka“ przyjaciół na czele z kuzynem Wandy – Andrzejem Pełczyńskim (nazywanym przez przyjaciół „Pełą „) – moim najserdeczniejszym przyjacielem z tego przedmaturalnego i potem studenckiego okresu. Ustaliliśmy, że dom Państwa

Głowackich musi być pełen młodych ludzi, że nie może być tam pustki. Każdy z nas, choć na chwilę wpadał prawie codziennie w odwiedziny, a w soboty po południu drzwi się nie zamykały, tyłu nas tam było, dobrze, że Wanda miała duże mieszkanie.

Czas powoli mijał, ale również łagodził ból. Przyszła zima a potem karnawał. Nikt z nas nie chodził na zabawy szkolne, wszyscy chodziliśmy do Państwa Głowackich i tam snuliśmy opowieści o „belfrach“ w szkole, o przeżyciach na klasówkach a także słuchaliśmy dużo dobrej muzyki w wykonaniu modnych piosenkarzy, takich jak Paul Anka, Elvis Presley, Elizabeth Fitzgerald i inni. Były to nagrania płytowe trudne do kupienia w Polsce w latach pięćdziesiątych, ale myśmy je mieli dzięki temu, że ojcowie naszych koleżanek i kolegów, jak na przykład profesor, prorektor Akademii Ekonomicznej – Seweryn Kruszczyński, ojciec Andrzeja, czy dyrektor MTP Stefan Askanas, ojciec Marysi, wyjeżdżali na kongresy, czy targi i przywozili modne płyty swoim dzieciom. A więc życie powoli, jak gdyby, wracało do normy, zmuszało wszystkich do nauki i pracy.

Potem minął szybko rok. Po dużych wakacjach spotkaliśmy się jak zawsze u Wandy. Tak nam to weszło w krew, że jeżeli nie było się w domu przy Rynku Wildeckim przez kilka dni, to czegoś człowiekowi bardzo brakowało. Jesienią mama Wandy zaproponowała zorganizowanie „prywatki“. Wyzaczyliśmy jedną z sobót i stawiliśmy się „odszyftowani wieczorowo“ – najczęściej w czarne sztruksowe spodnie i czarne nieco za duże swetry egzystencjalistów i każdy, jak się później okazało, nie wierzył, że będą tańce. I rzeczywiście, więcej było gadania niż tańczenia, ale to był początek wspaniałych spotkań u Wandy Głowackiej a także wspólnych wyjść do kina, czy na bale organizowane w naszych szkołach, w „Klaudynie“, w „Zamojskiej“, u „Urszulanek“, czy w „Marcinku“.

Potem przyszedł okres naszych matur i egzaminów wstępnych na uczelnie – okres gorący i nie zawsze z sukcesami. Grono przyjaciół rozspayało się po różnych uczelniach, ale więzy pozostały, gdyż zaczęliśmy działać w studenckich organizacjach. Dzisiaj mogę stwierdzić, że z tego okresu pozostały największe – życiowe przyjaźnie, gdyż bezinteresowne i oparte na wspaniałych wspomnieniach!

Na studiach słuchałem wykładów Pana Profesora Głowackiego z historii farmacji a z Wandą działaliśmy w ZSP. Dzisiaj należymy do „old boy’i“ tego okresu i spotykamy się w „Klubie Seniora ‘63“, to jest klubie byłych działaczy ZSP i na organizowanych przez klubowych kolegów „Mikołajkach“ czy wspaniałych „Balach Seniora“.

Chciałbym jeszcze wspomnieć moje niedawne wizyty w domu Państwa Głowackich na Osiedlu „Wichrowe Wzgórze“. Wizyty te były przemile, gdyż spotykało się na nich grono zaprzyjaźnionych ludzi, aby uczestniczyć w okresie imienin Włodzimierza we wspaniałym sobotnim śniadaniu, które kończyło się w późnych godzinach obiadowych. Tyle było ważnych i ciekawych spraw do omówienia.

Dzisiaj pozostały wspomnienia spotkań, z których wynosiliśmy zawsze podziw dla kuchni „Mamy” – Pani Głowackiej i czaru gospodarzy, ich elegancji, taktu i wielkiej multidyscyplinarnej wiedzy. Tego wszystkiego doświadczało się w tym gościnnym domu.

Dzisiaj, jest to już czas „passé”. Krótco po swojej żonie, Kochanej Pani Stefanii, odszedł od nas Profesor Głowacki, Nestor nie tylko wielkopolskiej, ale polskiej farmacji, człowiek skromny, pracowity, serdeczny, ale dociekliwy w ocenach prawd historii. Odszedł człowiek, który farmację miał w sercu i który żył nią na co dzień, mimo iż był człowiekiem ponad dziewięćdziesięcioletnim. To się wyczuwało w rozmowie z Profesorem, gdyż kiedy wielokrotnie dzwonił do mnie, jako do prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, to zawsze przekazywał swoje uwagi i proponował rozwiązania ważnych dla zawodu problemów. Opinie te wygłaszał Profesor na podstawie swej głębokiej wiedzy historycznej i doświadczenia zawodowego. Wysoko ceniłem sobie te dyskusje, gdyż były one dla mnie wskazaniem kierunków działania.

Ze śmiercią Profesora Głowackiego odeszła kolejna epoka farmacji – epoka utrwalana Jego twórczą postawą i pracą.

BIBLIOGRAFIA :

1. „Młoda Farmacja“, Dodatek do „Wiadomości Farmaceutycznych“ z 4 kwietnia 1931, *Sprawozdanie Zarządu Koła Farmaceutów Studentów UP za czas od 15 marca 1929 do 14 marca 1931*.
2. W.W. Głowacki, „Farmacja Polska“, 1968, 24 (zeszyt 8), 611–616.
3. W.W. Głowacki, „Farmacja Polska“, 1970, 26 (zeszyt 4), 325–330.
4. A. Magowska, M.H. Umbreit, *Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w latach 1947–1997*, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 1997, s.1–96.
5. J. Majewski, „Farmacja Polska“, 2001, 57 (zeszyt 19), 915–917.

The friends in the family of Professor W.W. Głowacki

SUMMARY

The author of the article recalls the areas of public and professional activity by Professor W.W. Głowacki. He also shares his own memories of the visits to Professor Głowacki's home, as well as the contacts he had with Professor Głowacki and members of his family.